

EXPRESS

WIECZORNY ILLUSTROWANY.



ROK V. | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 5-GO SIERPNIA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 215

Łódź bez tramwajów.

Wobec lekceważenia przez dyrekcję tramwajów postulatów pracowników, tramwajarze przystąpili w dniu dzisiejszym do demonstracyjnego strejku.

Od jutra tramwaje miejskie kursować będą normalnie.

Łódź, 5 sierpnia.
Związek zawodowy tramwajarzy w dniu 19 lipca wystąpił z żądaniem podwyżki pobrań dla wszystkich pracowników tramwajowych o 25 procent, wyznaczając dyrekcji termin odpowiedzi na dzień 1 sierpnia.

Ponieważ dyrekcja K. E. Ł. do dnia wczorajszego nie udzieliła żadnej odpowiedzi na postulaty pracowników, ubiegłej nocy na terenie remizy odbyło się ogólne zebranie tramwajarzy, na którym po dyskusji jednogłośnie postanowiono

przystąpić do jednodniowego strejku demonstracyjnego w dniu 5 sierpnia.

Motywy tej decyzji są następujące:
Lekceważenie żądań podwyżkowych przez dyrekcję oraz represje stosowane przez naczelnika ruchu p. Wróblewskiego, który nakłada ostatnio na pracowników wysokie kary.

Na zebraniu tem postanowiono również, iż w razie jeśli dyrekcja do dnia 13 sierpnia nie uwzględni żądań pracowników,

tramwajarze przystępują w dniu tym do ogólnego strejku.

Zgodnie z decyzją strejku demonstracyjnego tramwaje unieruchomione zostały

o godzinie 5.40 rano na przeciąg dwudziestu czterech godzin.

Nie pracują wydziały ruchu, warsztatów i drogowy. Biura dyrekcji K. E. Ł. są czynne.

W związku z strejkami dzisiejszymi spokój nigdzie nie został zakłócony.

Zaznaczyć przytem należy, że dzisiejszy demonstracyjny strejk nie obejmuje żadnej innej instytucji użyteczności publicznej, a więc również nie dotyczy kolejek dojazdowych.

W dniu wczorajszym w lokalu klasowego związku pracowników użyteczności publicznej odbyło się posiedzenie rady delegatów poszczególnych zrzeszonych związków, na którym postanowiono domagać się podwyżki dwudziestopięcioprocentowej dając termin do 15-go sierpnia.

Ponieważ pracownicy tramwajowi wcześniej już wystąpili z takimi samymi żądaniem podwyżkowymi, na zebraniu tem postanowiono skonsolidować tę akcję.

W dniu dzisiejszym mieszkańcy naszego grodu zaskoczeni zostali z samego rana niezbyt miłą nowiną: stanęły tramwaje miejskie!

Nie jeden prawdopodobnie na wieść o strejku tramwajarzy przeleżał zas-

pane oczy, chcąc się upewnić czy to, co słyszy należy do dziedziny rzeczywistości czy też jest dalszym ciągiem nocnych halucynacji.

Wielu urzędników, nie korzystających z usług miejskiej lokomocji, dowiedziało się o strejku dopiero w biurach, przechodząc bowiem przez ulicę Piotrkowską nie zauważyli nawet braku tramwajów co łatwo da się wytłumaczyć wzmożonym ruchem kołowym, maskującym ruch tramwajów miejskich.

Bardzo wiele osób nie chciało wierzyć pogłoskom:

— Jakto? Tramwaje stoją?.. Przecież w całej prasie niema o tem ani słowa?..

I nic dziwnego. Uchwała tramwajarzy zapadła późno w nocy, komunikatu w tej sprawie do redakcji nie nadeszło wobec czego całe miasto stanęło dziś zrana już wobec faktu dokonanego.

Wynikły z tego powodu różnego rodzaju konflikty i nieporozumienia. Na strejku cierpieli poważnie robotnicy, którzy w godzinach rannych jadą tramwajami do pracy oraz urzędnicy, miesz-

kańcy daleko od swych biur. Ze zrozumiałych powodów praca we wszystkich biurach i urzędach rozpoczęła się dziś z pewnem opóźnieniem, nikt bowiem nie liczył na to, że pieszo będzie musiał udać się do pracy.

Strejk wywołał również wielką konsternację wśród „słomianych wdowców”, którzy w piątek zazwyczaj tłumnie wyjeżdżają do swych rodzin na Łódź. Brak tramwajów miejskich dał im się porządnie we znaki.

Nie trzeba chyba dodawać, że na strejku skorzystali w pierwszym rzędzie właściciele taksówek, dorożek i autobusów, którzy, nie tracąc zmysłu aktualności, od razu zrozumieli swe doniosłe znaczenie i podnieśli znacznie ceny kursu za jazdę do placu Reymonta i do przystanku tramwajów zgierskich.

W ciągu całego przedpołudnia ruch kołowy na ulicy Piotrkowskiej w obydwie strony przewyższał znacznie normalną ilość kursujących aut i dorożek.

Ponieważ strejk jest demonstracyjny i trwać będzie 24 godziny, od jutra więc tramwaje wyruszą z remizy i wszystko wróci do normalnego stanu.

Tajemniczy wybuch rurki żelaznej. 11-letni chłopiec ciężko poraniony.

Łódź, 5 sierpnia.
Mieszkańcy domu przy ulicy Wólczańskiej 159 zaalarmowani zostali wczoraj po południu eksplozją, której ofiarą padł 11-letni chłopiec, Piotr Susman.

Susman, bawiąc się na podwórzu, znalazł rurkę żelazną i zaniósł ją do mieszkania.

Gdy chciał młotkiem rozbić ją, nastąpiła eksplozja straszliwa w swych

skutkach.
Wybuch spowodował urwanie dwóch palców i zmiążdzenie lewej ręki.
Rodzice, nie zwlekając ani chwili, zanieśli chłopca do pobliskiej I-szej lecznicy kasy chorych.

Po nałożeniu opatrunku przewieziono go w stanie ciężkim do szpitala Anny Marii.

Śledztwo policyjne ustaliło, że rurka żelazna była nabita prochem i śrutem.

Oblawa na słomianego wdowca. Uciekając przed żoną, wpadł do garderoby teatralnej Baletniczki ukryły go pod stosem dekoracji.

Z Warszawy donoszą:
Wczorajsze przedstawienie w teatrze „Wodewil” było wyjątkowo uroczyste, bowiem na zakończenie rozegrała się scena nieprzewidziana w programie. Tym razem bohaterami nie byli artyści, lecz mąż, żona i „ta trzecia” niewiadomego nazwiska.

Po zapadnięciu kurtyny, gdy już za milkły brawa, przez tłum wychodzącej publiczności prześlizgnęła się majestaty czna kobieta z parasolką w dłoni. Wtargnęła do ogródka, rozejrzała się dookoła, ścisnęła mocniej deszczochron i ruszyła naprzód, wołając:

— Ha! Mam was! Teraz się policzymy!

Jednocześnie z łoży wyskoczył solidny jegomość, a za nim młoda osóбка. Panience udało się ukryć, natomiast obywatel, otrzymawszy kilka ciosów parasolką, rzucił się do ucieczki, obledział dokoła ogródek, wpadł do garderoby baletowej i ryknął:

— Aniołki złote! Schowajcie mnie przed żoną! Ona mnie zabije!

Wzruszone dziewczęta wpakowały obywatela pod warstwę dekoracji, gdzie przeleżał około 20 minut.

Dopiero po wróceniu rozgniewanej mał-

Marsz legionistów na trasie Łódź-Szczypiorno rozpoczął się dziś o 5-ej rano.

(Telefonem od spec. wysłannika „Expressu”.)

Łask, 5 sierpnia.

Jak już donosiliśmy w związku z obchodem dziesięciolecia rocznicy internowania legionistów w Szczypiornie i odbywającym się tamże zjazdem legionistów w dniach 6-go i 7-go sierpnia, komenda okręgowego związku strzeleckiego w Łodzi wespół z komendą podokręgu kaliskiego urządziła wielką trzydniową drużynową zawody marszowe

na trasie Łódź — Łask — Sieradz — Kalisz — Szczypiorno, długości 127 km, w dniach od 5-go do 7-go bm.

W dniu dzisiejszym nastąpił wyjazd z Łodzi.

Nasz specjalny wysłannik, delegowany na uroczystości legijonowe w Kaliszu i Szczypiornie telegrafuje z Łasku:

Dziś o godzinie 5-ej zrana wyruszyło z Rynku Bałuckiego w Łodzi 14 drużyn po 13 osób w każdej drużynie.

Kierownictwo nad drużynami objął komendant związku strzeleckiego zarządu okr. Łódź

p. Piłkowski.

Na rynku żegnali udające się w drogę drużyny przedstawiciele władzy z panem wicewojewodą Lewickim na czele.

Zebrana na rynku publiczność obsypała pilsudczyków kwiatami.

Pierwszy postój odbył się w Łasku. Do mety przybył pierwszy

31 p. z Łodzi, który 37 km. drogi przebył w ciągu 4 godz. 45 m.

Druga do mety przybyła drużyna zw. strzel. z Pabjanic, trzecia — baon sanitarny z Warszawy, czwarta — drużyna zw. strzeleckiego z Łodzi w ciągu 5-ciu godzin.

Do Łasku przybyły drużyny z Pabjanic, Łęczycy, Złoczewa, Lwowa, Jeziora i Piotrkowa.

Uroczystości w Łasku potrwały przez cały dzień dzisiejszy i jutro o 4-ej nad ranem drużyny wyruszą dalej do Białek, a stamtąd do Kalisza i Szczypiorna, gdzie czeka na nich zjazd legionistów, dostojni goście z marszałkiem Józefem Piłsudskim na czele

i między innymi wycieczka „pilsudczyków” z Ameryki.

8000 złotych zdefraudował urzędnik składu manufaktury.

Łódź, 5 sierpnia

Urząd śledczy został zawiadomiony o defraudacji, której ofiarą padł p. Aronson właściciel składu manufaktur przy ul. Piotrkowskiej 51.

Przed kilku dniami p. Aronson wysłał do jednego z banków łódzkich praktykanta Ieka Sacha (Ogrodowa 1) w celu wpłacenia 8000 złotych. Ponieważ Sach nie wrócił zpowrotem do biura p. Aronson, przypuszczał, iż go okradli, bądź też uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, to też wdrożył za nim poszukiwania.

Okazało się, iż młodzieniec przywłaszczył sobie 8000 złotych, które miał wpłacić w banku i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Polícia wysłała za nim listy gończe.

Żonki wysunął głowę, rozejrzała się i szepnęła:

— Czy aby już naprawdę odeszła?

Pechowcem był, jak się okazało, słomiany wdowiec, p. Wiktor M-ski, zamieszkały przy ulicy Niecałej. Żona przyjechała znieczeka ze Świdra, co spowodowało katastrofę.

Po trzesiemu ziemi w Palestynie.



Ruiny zniszczonych osiedli i zabytków historycznych.

Jeszcze dziś ludzie wierzą w czarownice

Wiara w istnienie diabła i czarciego państwa już istniała u najstarszego na ziemi cywilizowanego plemienia.

Rzekome „sabaty czarownic” to jedna z najciemniejszych kart ludzkości.

Przed niespełną rokiem we wsi Weli rzewie pod Warszawą przy świeconej wodzie i kadzidle dobywano w celach leczniczych krew z „czarownicy”.

W kilka miesięcy potem wieszano znowu z węglem w zębach i katowano na Salcu Bogu ducha winną kobiecine za „zmowę z szatanem”. Przed paroma dniami wreszcie dokonano samosądu, bijąc pałkami do utraty przytomności 70-letnią żebraczkę za „uroki”. Policji przybyłej na miejsce egzekucji z trudem udało się wyrwać nieszczęsną ofiarę z rak rozjuszonego tłumu.

Okazuje się tedy — rzecz wprost nie do wiary — że lud prosty do dzisiaj nie uwolnił się jeszcze od dławiącej go zmyły zabobonów. Świadczą o tym także właśnie i tym podobne obhydne przejawy kompletnej ciemnoty. I oto zdumienie nas ogarnia.

Jakto — pytamy — dzisiaj, w dobie triumfalnego pochodu radia i powszechnej wymiany myśli — czarownice?

— Tak — odpowiada nauka — cza-

rownice. Pojęcie bowiem czarownicy, jakoby istoty utrzymującej stosunki z diabłem, jest tak stare, jak cywilizacja ludzka i tak głęboko zakorzenione w duszy, jak wiara w istnienie diabła i jego czarciego państwa; „civitas Diaboli”, która zanika całkowicie dopiero u jednostek, stojących na wysokim poziomie kultury umysłowej.

Jednemu z uczonych udało się niedawno odcyfrować napisy na glinianych tablicach, znalezionych w ruinach królewskiego pałacu na gruzach starożytnej Niniwy, z których treści wynioskowano, że wiara w czarownice istniała już u najstarszego na ziemi cywilizowanego narodu Akkadów.

Od nich przejęły ją inne narody a między nimi i żydzi. Głośny dramat „Dybuk”, grany przez wileński teatr żargonowy w całej niemal Europie, jest utworem scenicznym osnutym na tle tal mudycznej „nauki” o istnieniu „złych duchów”.

Nauka ta pierwsze swe życiowe

triumfy poczęła święcić w wiekach średnich. Ludzi ogarniał wówczas masowy obłęd.

Diabłu przypisywano udział we wszy stkich sprawach ludzkich i wierzono święcie, że może on zamieszkiwać w ciele ludzkim. Człowieka, w którego ciele osiedlił się diabeł nazwano „opętanicem”. Na tem tle powstały pierwsze hańbiące ludzkość „procesy czarownic”. Jednocześnie rozwijało się w całej pełni pojęcie czarownicy, jako zwo lenniczki „kultu diabła” uprawianego w nocy z piątku na sobotę na t. zw. „sabat- tach czarownic”.

Z biegiem czasu wiara w realność tych „sabatów” staje się niezachwiana. Lud a z nim sady duchowne i świeckie „znają” poprostu miejsca, gdzie się te orgie odbywają. Denuncjacja poczyną kwitnąć: wystarczy kobiecie narazić się kumoszkom, aby pewnego dnia sta- nać przed trybunałem sędziów, jako cza rownica. Nawet dzieci padają ofiarą obłędu. Kroniki ówczesne opisują niezliczone ilości 8 do 16-letnich dziewczątek spalonych na stosie.

Można sobie wyobrazić jak potwór nie jęły układać się w tych warunkach stosunki społeczne i z jaką zastraszającą potęgą szerzył się w tej atmosferze ma sowy obłęd!

Aby nie dopuścić „nieczystej sily” do przyjsia z pomocą „czarownicy”, poddawano ją najpierw gruntownym oględzinom, rozbierając ją do naga i poszukując w sposób najbezwstydniejszy ukrytego „amuletu djabełskiego”. Potem poddawano ofiarę najwymyślniejszym torturom dla wydobycia z niej przyznania się do stosunków z diabłem. Ten stan rzeczy trwał przez całe stulecia.

Dopiero w r. 1750 pewien opat tyrol ski, Hieronim Pastarotti, po uporczywej walce z cenzurą ogłosił wielkie dzieło, zbliżające w niezwykle bystry, jak na owe czasy, sposób ten najstraszliwszy z obłędów, jakim kiedykolwiek ulegała ludzkość.

Wkrótce też po wydaniu tego dzieła cesarzowa austriacka Marja Teresa wydała rozporządzenie, znoszące dawną procedurę, dotyczącą procesów czarow nic.

Procesy powtarzały się wprawdzie jeszcze, ale polemika raz roznożata

157 biskupów

prawosławnych zesłali bolszewicy na Syberję.

Rosyjskie pisma emigracyjne zamie- ściły ostatnio dokładnie sprawdzona li- stę biskupów i arcybiskupów prawosła- wnych zesłanych przez sowiety do róż- nych miejscowości i obozów koncentra- cyjnych na osiedlenie. Lista ta obejmuje 117 nazwisk.

Nie jest to jednak dokładna lista, gdyż oprócz tych 117 osób w więzie- niach znajduje się jeszcze około 40 bis- kupów, o których nie zdołano zebrać ścisłych informacji.

Biskupi zesłani przez bolszewików pozbawieni są prawa odprawiania na- bożeństw, muszą zamieszkiwać w okre- ślonej miejscowości, rejestrować się w najbliższych urzędach policyjnych w o- kreślonych terminach, co najmniej raz w tygodniu a nawet i codziennie, przyczem korespondencja ich podlega cenzurze politycznej.

Terminy zesłania są różne: od trzech lat aż do bezterminowego okresu. Znaj- dujący się w obozach koncentracyjnych biskupi muszą spełniać najrozmaitsze o- bowiązki, a więc dozorców, stróżów nocnych, kucharczów i t. p.

Państwo przeznacza im na utrzymanie nie pięć do sześciu rubli miesięcznie, za- zwyczaj jednak nie otrzymują nawet i tych nędznych ochłapów.

Zesłanie odbywa się nie na zasadzie wyroków sądowych, lecz droga admini- stracyjną.

Liljána Gisch

na pustyni Mohave.

Wytwórnia Metro - Goldwyn-Mayer zrealizowała obraz „The Wind” z Lilja- ną Gish w roli głównej. Reżyseruje Vic- tor Sjöström.

Od dłuższego już czasu cały sztab aktorów bawi wraz z nim na pustyni Mohave w Texas.

Akcja obrazu rozgrywa się na odlud- nych terenach, których dotychczas nie dotknęła stopa ludzka.

Obraz, będący próbą powieści Dorothy Scarborough, zawiera szereg sensacyjnych momentów. Do najwspa- nialszych scen należą zdjęcia obrazują- ce niszczący orkan, oraz wyścigi przez pustynię, na której szaleje huraganowa burza.

Partnerem Liljany Gish jest Lars Hanson.

Sowiecom potrzebny jest Badian.

Miał im zdefraudować 1704 rubli.

Władze sowieckie mają zwrócić się do rządu niemieckiego z żądaniem wy- dania im słynnego w swoim czasie ko- munisty Badiana.

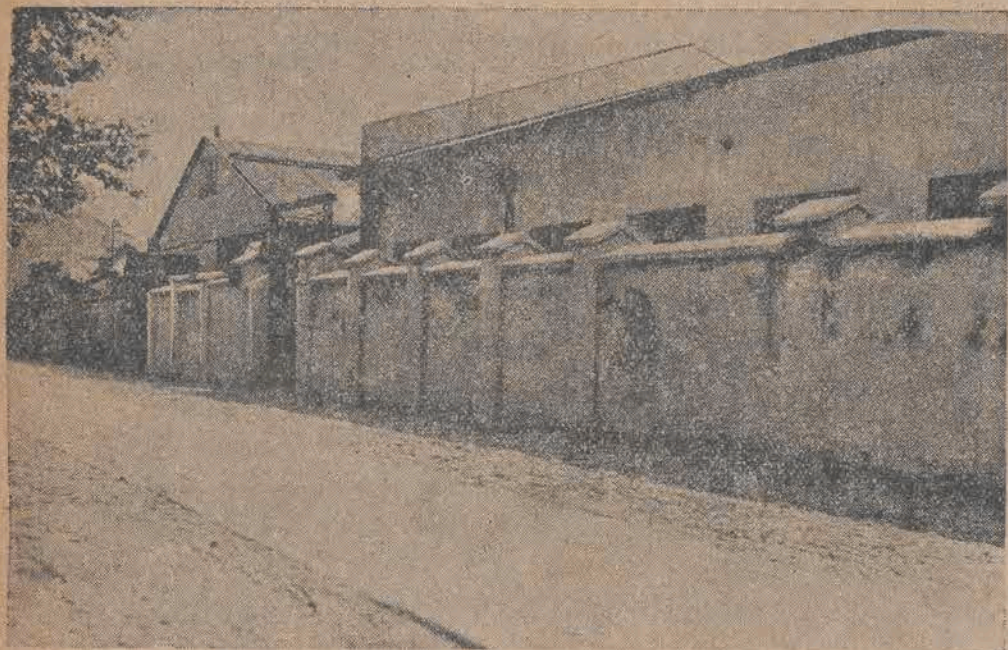
Badian zbiegł z Rosji sowieckiej w roku ubiegłym i zarówno w Paryżu, jak w Berlinie rozwijał żywą agitację na zebraniach i w prasie przeciw So- wietom.

Aby go dostać w swe ręce, Sowietcy oskarżają go obecnie o defraudację 1704 rubli i żądają wydania go, jako zwykłego złodzieja.

nie uciechła. Toczyły się namiętne nie- raz spory i debaty, co nie przeszkadzało wcale niejednokrotnym „oskarżeniom” najniewinniejszych osób o „związek z diabłem”. W pierwszej połowie 19-go stulecia procesy czarownic były jesz- cze na porządku dziennym, zwłaszcza na Węgrzech.

Tak wygląda jedna z najciemniej- szych kart dziejów ludzkości. Ciemnota i głupota ludzka są bez granic i dużo jeszcze wody upłynie, nim bajdy o cza rownicach i tym podobne smalone du- chy utracą wpływ na prostaków.

ady graficzne w Warszawie.



Tak wyglądała państwowe zakłady graficzne w Warszawie, pod które w ubie- głym tygodniu był dokonany podkop.



— Jakże droga była mi ongiś ta kobieta!..
— Naprawdę?..
— Kosztowała mnie około 5 tysięcy złotych..



— Czy podoba się panu ta śpiewaczka?
— Jest to najpiękniejsza astma, jaką kiedykolwiek słyszałem w życiu..

Filmy z życia na ekranie rabinackim.

Kontredans małżeński panny Róży.

Przez pierwsze pół roku miała męża i kochanka, w drugim półroczu mąż został kochankiem, a kochanek mężem.

Gdy mąż miał zostać mężem, a kochanek kochankiem powtórnie, — rabinat zgłosił veto.

Lódź, 5 sierpnia.

Główną zasadą normalnego prosperowania instytucji małżeńskiej jest — jak wiadomo — wyłączne prawo męża do żony. Złożyli twierdzą, że małżeństwo nigdy nie składa się z dwojga tylko osób, że natychmiast drugiego dnia po ślubie

część akcji sygnalizuje kupuje „ten trzeci” zwany pospolicie przyjacielem domu lub trzecim bokiem trójkąta małżeńskiego.

Ale to już jest życie zakulisowe. Skoro mąż o tem nie wie — jego szczęście.

W wypadku, o którym niżej mowa, a który poruszył ostatnio do żywego wyższe sfery naszego miasta, sprawa przedstawia się zupełnie inaczej.

Był on i była ona. On — lekarz w jednym z miasteczek pod Warszawą, ona — panna na wydaniu. Zakochali się i było im dobrze w tej nowej, szczęśliwej roli.

Ale w pół roku po zawarciu znajomości z doktorem L.,

panna Róża poznała młodego inżyniera, który niemięniej się jej podobał niż jego poprzednik.

Kobiety mają podobno szerokie serduszką. Miejsca w nich dosyć. Panna Róża umieszczała w swem serduszką doktora i inżyniera.

mimo to nie było im ciasno.

Mężczyzna zgodził się czasem na to, by dzielić miłość kobiety z kimś innym, ale podział ten toleruje tylko do przodu sygnali.

Tam już ustroj republikański musi być zastąpiony ustrojem monarchystycznym.

Tak samo było w tym wypadku.

Gdy zaczęto mówić o ślubie lekarz zażądał jasnego postawienia sprawy:

— Ja albo on.

— Przepraszam... — zareplikowała panna Róża — Trzeba iść z duchem czasu... Dlaczego skoro kocham dwóch mężczyzn, mam zaślubić tylko jednego? Czyż nie żyjemy w XX-ym wieku?..

— Dobrze, ale prawo nie pozwala na dwużenstwo!..

— Nie szkodzi!..

Będzie miała męża i kochanka... Sądze, że nie stanie ci się krzywda, jeśli odrazu będziesz wiedział z kim cię zdradzam...

— Ależ to niemożliwe!.. Ja się na to nie zgodzę!..

— W takim razie odpadasz!..

Ultimatum było rzeczywiście ciężkie. Lekarz doszedł w końcu do wniosku, że panna Róża ma ostatecznie rację. Poco ma go zdradzać w tajemnicy? Łatwiej walczyć ze szczerym wrogiem, niż zamaskowanym.

I odbył się ślub. Mężem panny Róży został doktor,

a kochankiem jej inżynier K. Taki stan rzeczy trwał przez sześć miesięcy. Inżynier K. odwiedzał często młodych

małżonków i jako gość zawsze był milej widziany przez panią Różę, niż mąż, który po ślubie

spowszechniał w oczach małżonki i stracił zupełnie na wartości.

Kobieta zmienna jest — nie więc dziwnego, że po upływie sześciu miesięcy zmienił się gust pani Róży.

Pewnego dnia rzekła do swego małżonka:

— Mam cię dość.

— Jakto?

— Chcę rozwodu.

— Poco?

— Chcę wyjść powtórnie za mąż.

— Za kogo?

— Za inżyniera K.

Małżonkowi pociemniało w oczach. Nie zgodzić się na rozwód? Cóż przez to wskóra? Mogą jeszcze uciec i wtedy nie będzie miał. Rozpoczęli się więc targi. Spisano nowy kontrakt, na zasadzie którego nastąpiła zmiana ról.

Mąż został kochankiem, a kochanek mężem.

Zupełnie jak u Maupassanta tylko z tą różnicą, że tu fantazja zastąpiona zo-

stała, niestety naga prawda.

I znowu minęło kilka miesięcy. Kobiety nie tracą nigdy swego charakteru. Pani Róża też się nie zmieniła. Drugi mąż znudził się jej prędzej niż pierwszy. Teraz doktor L. był gościem. Teraz on składał wizyty, zawsze elegancko ubrany, uprzejmy i co najgłówniejsza

milej widziany,

gdyż po kilkudniowej rozłące.

Krótko wezwłowało — pani Róża namysliła się i po upływie czterech miesięcy oświadczyła, że

chce wrócić do pierwszego męża.

Kto wie, czyby ta trzecia transakcja nie doszła do skutku, bo dziś wszystko jest możliwe, ale tym razem do tego kontredansu małżeńskiego

wmieszat się rabinat

i zgłosił veto, według rytuału bowiem żona, która po rozwodzie żyła z kimś innym nie może wrócić do swego pierwszego małżonka.

Sprawa ta, nabierająca coraz większego rozgłosu, znajdzie się wkrótce na wokandzie sądu rabinackiego.

lew.

Dwie żony p. Domańskiego.

Jedna twierdziła, że był awanturnikiem, druga, że — ideałem męża.

Sąd skazał go za bigamię na 6 miesięcy więzienia.

Lódź, 5 sierpnia.

Władysław Domański, mieszkanka wsi Zapolice pod Łodzią przez kilka lat szukała swego męża, który znikł w tajemniczych okolicznościach.

Pewnego poranku, gdy zbudziła się ze snu, zdziwiła się, iż mąż już wyszedł z izby. Domańska przypuszczała, iż udał się na wieś i wkrótce powróci.

Daremnie czekała.

Nikt z mieszkańców wioski nie mógł jej udzielić żadnych wiadomości o miejscu jego pobytu, to też w końcu doszła do wniosku, iż uległ nieszczęśliwemu wypadkowi.

Dopiero w lutym bieżącego roku przypadkowo dowiedziała się, iż mąż jej żyje i mieszka w sąsiedniej wsi, gdzie ożenił się z jakąś młodą dziewczyną. Domańska zameldowała o bigamii w policji. Aresztowano go.

Władysław Domański znalazł się wczoraj przed sądem.

Na sprawie zeznał on, iż pierwsza żona prowadziła rozpustny tryb życia, wobec czego nie chciał z nią dłużej żyć.

— Nie chciałem jej mówić, że ją porzucam, bo by mi zrobiła piekielną awanturę, więc uciekłem w nocy. We wsi Stońskie znalazłem cichą, pracowitą dziewczynę, z którą postanowiłem się związać na całe życie.

Domańska nr. 1 twierdził przed sądem, iż oskarżony był awanturnikiem i stale ją zaniedbywał. Druga żona, która do aresztowania Domańskiego nie знаła zupełnie jego przeszłości, uważa go za wzór męża.

Sąd po wysłuchaniu mowy prokuratora skazał go na 6 miesięcy więzienia.

Znów łodzianin pod kołami samochodu.

Lódź, 5 sierpnia.

Na ulicy Wólczańskiej wydarzył się wczoraj wypadek samochodowy, którego ofiarą padł 25-letni Józef Wróbel.

Auto prowadzone przez kierowcę Karola Matyska (Wólczańska 112) najechało nań w chwili, gdy przechodził przez jezdnię.

P. Wróbel doznał potłuczeń całego ciała. Pogotowie kasy chorych odwoziło go do domu.

Przy biegu ulic Zachodniej i Zawadzkiej przejechana została przez dorożkę 50-letnia Etką Wajugartenową.

Pogotowie stwierdziło ciężkie obrażenia cieleśne i przewiozło ją do mieszkania.

Drugi zamach samobójczy

chorej na rozstrój nerwowy dziewczyny.

Przed kilku dniami wyskoczyła z okna trzeciego piętra na bruk, wczoraj — rzuciła się pod tramwaj.

Lódź, 5 sierpnia.

wczoraj popołudniu przechodnie ulicy Piotrkowskiej obok domu nr. 7 byli świadkami strasznego czynu młodej niewiasty, która ocalała tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności.

W pewnej chwili, gdy tramwaj zbliżał się do placu Wolności pod koła wagonu rzuciła się młoda niewiasta.

Motorniczy, momentalnie zorientował się w sytuacji i wstrzymał tramwaj. Niedoślą samobójczynię, która wskutek doznanych przeżyć straciła przytomność, podniesiono z jezdni i zabrano do bramy.

Jak ustaliła policja, była to 20-letnia Cypra Kupferówna, zamieszkała przy ulicy Południowej 30.

Kupferówna od pewnego czasu cierpiała na rozstrój nerwowy i kilkakrotnie już usiłowała targnąć się na życie, to też rodzice stale nad nią czuwali.

Przed kilku dniami młoda dziewczyna, korzystając ze snu domowników, wyskoczyła z okna trzeciego piętra na bruk uliczny.

Dzięki natychmiastowej pomocy lekarskiej zdołano ją uratować i wczoraj już dziewczyna wstała z łóżka, mimo, iż jeszcze zupełnie nie powróciła do zdrowia.

W godzinach popołudniowych wyknęła się z mieszkania przy ulicy Południowej i udała się na miasto.

Zamach samobójczy Kupferówny, i tym razem udaremniono.

Prosimy do redakcji.

Pana, który dn. 22 czerwca r. b. złożył w redakcji naszej informację w sprawie ulicy Węgłowej i został swego czasu skazany na 50 zł. grzywny za reparację bruku, prosimy o pofatygowanie się do redakcji „Expressu” we własnym interesie.

Na giełdzie złodziejskiej dokonano wielu transakcji

Lódź, 5 sierpnia.

Szczesny Leonard zam. przy ul. Mazowieckiej 61, skradł 4 kawałki płótna na szkodę Włodzkiej Manufaktury.

Wajscowi Konstantemu zam. przy ul. Wólczańskiej nr. 235, skradziono z mieszkania portfel zawierający 135 zł. 3 le sy Loterii Państwowej za nr. 60111, 79118, 16448.

Klimki wiczowi Stefanowi, zam. w Kaliszu skradziono palto jesienne bronzowe pozostawione w rezerwie depot stacji Łódź-Kaliszka.

Głowaczowskiemu Stanisławowi, zamieszkałemu przy ul. Kilińskiego 258 skradziono z szopy przy ul. Gluchej 17, 40 kg. smoły, 8 kl. paku, 2 piły i 2 szpadle ogólnej wartości 50 zł.

Zalberg Idel, zam. przy ul. Konstancynowskiej 24, przywłaszczył sobie marynarkę wartości 70 zł. na szkodę Zygmunta Majera zam. przy ul. Aleksandryjskiej 2.

Pluta Wacław zam. w Pabjanicach przywłaszczył sobie 85 zł. powierzonych na kupno słoniny na szkodę Franka Roberta zam. przy ul. Lewo-Kielms nr. 15.

Szulec Edward, zam. przy ulicy Zgierskiej 124 przywłaszczył sobie cholewek na sumę 130 zł. na szkodę Goldszteina Szlamy, Radwajaka 25.

Krwiożerczy koń

ugryzł w ramię J. Sztulmana.

Obok straganu z owocami Joska Sztulmana na Zielonym Rynku stała furmanka. W pewnej chwili koń, który zachowywał się stale bardzo spokojnie, rzucił się na Sztulmana i ugryzł go tak silnie w ramię, iż sprzedawca owoców upadł na ziemię, tracąc przytomność.

Krwiożercze zwierzę usmierzył właściciel furmanki.

Do ранego wezwano pogotowie, które udzieliło mu pomocy.

Wypadek przy pracy.

Robotnik przygnieciony belką.

Lódź, 5 sierpnia.

W składzie drzewa przy ulicy Brzezińskiej 71 wydarzył się wczoraj nieszczęśliwy wypadek.

Jeden z robotników Roman Skubiak podczas pilowania kłód drzewa, przygnieciony został ciężką belką, wskutek czego doznał uszkodzenia czaszki.

Pogotowie w stanie ciężkim przewiozło go do zbiornu.

GDY SŁONCE PRZYGRZEWA I DESZCZ PADA.



— Jak dawno jest pani wdową?..
— Od dwunastu lat..
— Czy żałuje pani swego męża?..
— Narazie nie miałam jeszcze na to czasu...



Łódzkie ploteczki.

Pewien warszawianin przyjechał do Łodzi na kilka dni i podczas swego pobytu postanowił zobaczyć przedstawienie w teatrze miejskim.

Było to już pod koniec sezonu. Poszedł do kasy, kupił bilet, wszedł do foyer, oddał kapelusz do garderoby i skierował się na widownię. Zdumiał. Na dole siedziały dwie osoby. Było pięć minut przed rozpoczęciem przedstawienia.

Warszawianin podchodzi do biletera i pyta:

— Przepraszam pana, poco pan tu stoi przy drzwiach, przecież nikogo nie ma!..

— Nie stoje tu poto, by wpuszczać gości — odpowiada bileter — tylko poto, by ich nie wypuszczać z sali...

Goldkram spotyka na Piotrkowskiej Rubinowera. Rubinower jest rozpromieniony.

— Co się stało? — pyta Goldkram — Czego się tak cieszysz?..

— Jakto, nie wiesz?.. — Zona moja powiła syna! — odpowiada z dumą Rubinower.

— Tak?.. Co ty mówisz?.. A powiedz-no mi, kto jest jego ojcem?..

— Uspokój się, ty lajdak, ty... To jest bezczelność zadawać takie pytania... Łobuz jesteś... Cham... Idjota!..

— Przepraszam cię bardzo... — odpowiada spokojnie Rubinower — Nie miałem zamiaru cię obrażać, tylko przypuszczałem, że jesteś w tej sprawie poinformowany...

Dwóch młodzieńców gra u Gostomskiego na górze w bilard.

Pierwszy przegrywa 5 zł., szuka więc pieniędzy we wszystkich kieszeniach i denerwuje się głośno:

— Psiakrew... Pamiętam, że miałem w tej kieszeni... Nie... Może tutaj... Też nie mam...

— Poszukaj, może w tej kieszeni... — pomaga drugi.

— Nie... Zresztą, powiem ci prawdę... — przyznaje pierwszy — Przyszedłem to bez grosza...

— Co?.. — oburza się drugi — Jak możesz przyjść do kawiarni i grać w bilard bez pieniędzy?!.. To granda!.. To skandal!.. Jak to można!.. I czemu ja teraz zapłacę za tę pół czarnej, którą wypilem?..

Opowiadają, że podczas inflacji, pewnego dnia wpadł na giełdę jakiś izraelita i krzyknął:

— Panowie!.. Ostatnie fałszywe wiadomości są jeszcze lepsze niż poprzednie!..

Łódź, 5 sierpnia.

Naraz coś się zaczyna psuć w państwie łódzkim. Harmonia w pensjonacie psuje się, ster rządów wymyka się z rąk właścicielki, następuje ogólne pomieszczenie pojęć, rozprężenie.

Służące jawnie wypowiadają posłuszeństwo, kastowość między towarzystwem wyraźnie zanika, wszyscy mają o coś pretensję do wszystkich, rozpoczyna się wojna podjazdowa pomiędzy poszczególnymi grupami i między jednostkami.

Gospodyni, oczywiście, reaguje w jedyny dostępny jej sposób, gwałtownie zmienia racje odżywiania tudzież jego jakość, co jednoczy mieszkańców pensjonatu i wytwarza się wspólny front wojny z „zarządem” pensjonatu.

Ale ta solidarna jedność, wytworzona sztucznie — gwałtownie pęka i wszystko powraca znów do stanu wrzenia i zapanowuje poprzedni chaos.

Sytuacja się z dnia na dzień pogarsza. Dziś dopiero wychodzi na jaw, że towarzystwo pani X. jest wogóle kompromitujące, że pan Y nie ma dyplomu, o którym tyle opowiadał, że pani Z nie jest żoną Zeta, lecz, o zgrozo, żoną pana N., który obecnie siedzi w kryminale.

Teraz nagle doszli ludzie do przekonania, że w pensjonacie zdzierają skórę, że wilgoć leje się ze ścian, że miejscowość jest malaryczna.

Cóż dziwnego, że nikt się nie poprawił.

A pozatem sama miejscowość i pensjonat od lat zażywają jaknajgorszej opinii. Przecież niepodobna poprostu powiedzieć, że się było w tej głupiej Wólce, a nie w Marienbadzie, Spaa, lub conajmniej Sopotach.

Właściwie niema się czem chwalić, że się było w Wólce, możnaby mówić nawet coś wręcz przeciwnego, ale

cóż — spotka się w mieście znajomych z pensjonatu — tych nieznoszących, źle wychowanych, nudnych, natrętnych, obrzydliwych ludzi z pod ciemnej gwiazdy.

I wszyscy w duszy postanawiają sobie, że się więcej znać nie będą, że będą się wzajem unikać, że w Łodzi przy spotkaniu będą od siebie odwracać głowę, by nie zamieniać ukłonów.

Ja też uważam, że to najlepsza rada.

To jest najlepsze wyjście z zawilej sytuacji. A kiedyś po paru latach, gdy się spotyka jednego z tych osobników, człowiek myśli sobie:

— Skąd ja go znam? Cóż to za głupia i antypatyczna gęba. Pewno go gdzieś musiałem widzieć, czy poznać, ale gdzie?

Tak się zazwyczaj kończy lato, wszyscy się rozjeżdżają, życie powraca do swych norm, a po rozpakowaniu kufrów i wyjęcia rzeczy z naftaliny, panie powracające z podmiejskiego letniska, opowiadają barwnie znajomym o Alpach, Adriatyku, cudownych wodach karlsbadzkich.

Żółte pola świecą, kolącą łysiną, a pensjonat brudnymi oknami.

Wiatr się po nim przewala, siada na kulawych stołkach i łózkach, obdartych z sienników i opowiada uciśne bajeczki o ludzkich małostkach, o życiu i przyjemnościach na t. zw. „Wilegiaturze”.

A na przyszły rok znów ogłoszenia w pismach, zachwalające doskonałą kuchnię, malownicze położenie, wytworne towarzystwo, tanie ceny.

Znów zwali się nowa partja ludzi miastowych, łaknących powietrza, słońca, lasu i wody.

Te same ich smutki i radości czekają co poprzedników, te same rozczarowania i taki sam wyjazd bez zamieniania zbytecznych już zupełnie uprzejmości towarzyskich.

Nigdy człowiek nie jedzie po raz drugi do tego samego pensjonatu na podmiejskie letnisko.

Nie wiem czemu się tak dzieje? Może Ty wiesz, czytelniku mój...
Box.



— Zdaje mi się, że mam przyjemność spotkać pana po raz pierwszy w życiu..

150 miliardów wieków będzie jeszcze słońce wysłać swą energję cieplną.

Ktoś kiedyś powiedział, że człowiek jest najbardziej niewdzięcznym pod słońcem stworzeniem. Dowodów tego jest mnóstwo, najnowszym zaś są skargi z powodu pogody. Gdy było zimno i deszcze padały jeden za drugim i można było pływać po niektórych ulicach, gdyśmy chodzili zmoknięci i podrażnieni, każdy wzdychał do promyka słońca.

A dziś? Dziś, gdy słońce się ukazało i dopieka gdzieś tam tak silnie, że ludzie mrą porażeni jak muchy, zapytujemy się, kiedy nareszcie skończą się te upały.

W związku z tą sprawą, interesujące jest wyliczenie, dotyczące energii słonecznej, ściślej zaś mówiąc — pytania, jak długo trwać może jeszcze ciepło słoneczne, dostateczne dla podtrzymania życia organicznego, czyli życia ludzi, zwierząt i roślin.

Przed szeregiem lat uczeni zajmowali się tą bardzo ważną sprawą i na podstawie obliczeń doszli do wniosku, że słońce posiada energii cieplnej conajmniej na 10 milionów lat.

Obliczenia te były jednak, jak się później okazało, pozbawione wszelkich podstaw, geologowie bowiem wykazali, że od chwili ukształtowania się skorupy ziemskiej upłynęło conajmniej 200 milionów lat.

Badania późniejsze, znacznie bardziej dokładne i wszechstronne, do-

wiodły, że gdyby słońce i gwiazdy w dalszym ciągu słały energję cieplną w dotychczasowej ilości, masa słońca wystarczyłaby na ogrzewanie ziemi w ciągu 15 tysięcy miliardów lat.

A więc, skoro ziemia istnieje już 200 milionów lat, skoro energii cieplnej słońca starczy na 150 miliardów wieków i że niczem jest okres miniony wszechświata wobec tego, jak wielkie niezmiernie czekają go epoki rozwoju. Był czas, kiedy ciągle mówiono o możliwości końca świata. W tych warunkach, jak widzimy, jeszcze nie jesteśmy nawet na początku.

Wprawdzie te miliardy wieków nie dla nas są, żyjących, dobrze jest jednak wiedzieć, iż najdalsi nawet nasi potomkowie mogą nie obawiać się zamrażnięcia. Nie zawsze będzie im tak gorąco, jak obecnie nam, ale żyć będą w stanie równie wygodnie, albo i lepiej od nas.

KARALUCHY

i wszelkie inne robactwa tępi najradzykalniej

„MORANT”

Zadać w aptekach i skł. aptecznych.

REPUBLIKA

W WARSZAWIE

do nabycia w głównym kiosku hali dworca pociągów odcho-

dzających

KRYNICY

w księgarni w domu zdrojowym

ZAKOPANEM

SZCZAWNICY

w księgarniach „Ruchu”

ZOPPOTACH

w księgarni N. GHERMAN

Seestr. 39.

Stowarzyszenie Sportowe „UNION” Plac Sportowy „Helenów”

w niedzielę, dnia 7 sierpnia 1927 r., o godz. 4-ej po poł.

Wielkie Międzynarodowe WYŚCIGI

Mistrz Włoch — Boiochi
Mistrz Szwajcarii — Abegglen

Startują: tegoroczny Mistrz Świata ENGEL
Mistrz Belgii — Debonne
Mistrz Niemiec — Steffes

Mistrz Polski 1923/24 — Szymczyk
Mistrz Polski 1927/28 — Szmidt i inni.

Szczegóły w programach. Rozłozowanie roweru. Ceny miejsc od zł. 1.50 do zł. 6.—. Łoża zł. 3.—

Przedprzedaż u firmy A. DIETEL, ul. Piotrkowska № 157 w dniu wyścigu do godz. 4-ej po południu w klubie Przejazd № 7, telefon № 27-25.

Ostatni raz!

SPLENDID

NARUTOWICZA 20.

NARUTOWICZA 20.

Ostatni raz!

9-ty szlagierowy dwugodzinny program.

Najnowsza produkcja Zjednoczonych wytwórni Fanametu 1927-28 roku.

CIERPIENIA SIEROTY

Fascynujący dramat współczesny w 10 akt.
Tragedja młodej sieroty. Córka milionera zostaje tancerką w kabarecie. Ojciec umieszcza ją w domu poprawy.

Koncertowa gra. ■ Wspaniała wystawa.

DLA JEDNEJ KOBIETY

Sztuka erotyczna w 10 aktach.

W rolach główn.: Alice Joyce i Adolf Menjou.

Oficer angielski zostaje skompromitowany i usunięty z armji. Narzeczona zrywa z nim. Wróg padł na wojnie. Zemsta.

Początek seansów o godz. 6-ej wiecz.

„Nigdy w życiu nie jechałam samochodem...”

Dowcipna Dunka straciła pamięć, aby odzyskać ją w szpitalu dla obłąkanych.

Kilka dni temu na placu w Kopenhadze, podeszła do samochodu młoda dziewczyna i, zwracając się do szofera, rzekła:

— Proszę zawieźć mnie do Korsør. Mam tam bogatego wujka, inżyniera, pragnę go znaleźć.

Nie podejrzewając niczego, szofer ruszył z miejsca i po kilku godzinach przyjechał do Korsør, przebywając całą szerokość Zelandji.

— Gdzie mam stanąć? — zapytał wreszcie, ciesząc się w duchu, że zarobił trochę.

Ale oto stała się rzecz niespodziewana. Młoda pasażerka spojrzała na szofera jakgdyby błędnym wzrokiem i nie odpowiadała na pytania.

— O jakim wujku pan mówi? Nic nie rozumiem. Skąd ja się tu wogóle wzięłam?

Zdumiony szofer próbował jej przypomnieć początek podróży, ale dziewczyna była tępą, jak pień.

— Nadzwyczajne! Straciła widocznie pamięć.

I zmartwiony szofer wrócił do Kopenhagi i zjechał prosto przed dom dla obłąkanych, gdzie opowiedział całe niezwykłe zdarzenie.

Nadaremnie próbowano wydobyć z dziewczyny jej nazwisko, mieszkanie — nie pamiętała nic. Zaprowadzono ją więc do sali i chciano położyć do łóżka.

Nagle „chora” wybuchnęła płaczem i niebawem wyjaśniło się wszystko.

— Nazywam się Jelva Olsen, mam lat 15, jestem sierotą i mieszkam w ochronce — tłumaczyła się dziewczyna. — Nigdy w życiu nie jechałam jeszcze samochodem... Niedawno czytałam, że jeden Anglik stracił dwa razy w życiu pamięć, pomyślałam więc, że i mnie może się to zdarzyć...

Pomyślała amatorce sportu odstawiono do ochronki. Była to druga jej podróż samochodem...

Naturalny syn Alfonsa XII

walczy o swe prawa spadkowe.

Jak Wilhelm II przepowiedział swój „marny koniec”?

Praga, 5 sierpnia.

Jak donosiły już o tem dzienniki, w Pradze bawi don Ludwik de Bourbon, który podaje się za naturalnego syna króla hiszpańskiego Alfonsa XII z morganatycznego małżeństwa.

Przedstawicielowi „Prager Tagblattu” Ludwik de Bourbon oświadczył, że mimo iż w Hiszpanji uznane jest dziedzictwo tronu przez morganatyczne dzieci (?) nie zamierza on rywalizować z obecnym królem Alfonssem XIII, i nie będzie rościł sobie pretensji do następstwa tronu. Chodzi mu jedynie o majątek, który zapisał mu ojciec Alfons XII.

O spuściznę tę, która według testamentu wynosić ma trzecią część majątku Ludwik de Bourbon prowadzić będzie w dalszym ciągu energiczną walkę i w tej sprawie zwrócił się już nawet o pomoc do znanych adwokatów angielskich i amerykańskich.

Ludwik de Bourbon od kilkunastu lat prowadził również ciężką walkę o uzna-

nie go przez kościół jako syna zmarłego Alfonsa XII. W swoim czasie zwracał się on o pomoc w tej sprawie do Wilhelma II.

— „Przedtem przestań być cesarzem, niż papież uzna pana synem królewskim” — odpowiedział mu wówczas cesarz.

Obecnie Ludwik de Bourbon jest w posiadaniu dokumentu stwierdzającego urzędowo jego pochodzenie i jak oświadczył, zamierza Wilhelmowi wysłać do Doorn pismo następującej treści:

„Wasza Cesarska Mość miał rację. Nie jesteś już więcej cesarzem, podczas gdy ja zostałem przez kościół uznany”.

HERBATA PERŁOWA

AROMATYCZNA, MOCNA I WYDAJNA.
WSZECHŚWIATOWA FIRMA ISTNIEJĄCA OD ROKU 1787.

JULJAN STARSKI.

Tajemnica hotelu „Imperial”

Łódzki romans kryminalny.

41)

Dwaj mężczyźni stali naprzeciwko siebie mierząc się wzrokiem. Dzielili ich odległość kilku kroków. Litow nie spuszczał rewolweru z wysokości piersi Tarlickiego.

— Co to ma znaczyć? — wykrztusił reporter.

— To, że nikt nie ma prawa robić w moim mieszkaniu, co mi nie jest na rękę...

Reporter ledwo mógł pohamować wzbierającą w nim wściekłość. Pogardliwy ton Litowa wyprowadzał go z równowagi.

— Czy pan zdaje sobie sprawę z tego, co pan robi? — odezwał się, zaciśnięte pięści.

— W zupełności...

— I sądzi pan, że ja to puszczać płazem?

— Co mianowicie?

— To, że pan mierzy we mnie z rewolweru, gdy chciałem nieść pomoc o sobie wzywającej ratunku...

Rechtliwy śmiech był odpowiedzią na te słowa.

— Czego pan się, u licha — śmieje?

— Bo mnie pańska naiwność rozbija...

— Naiwność?

— Tak...

— Nie rozumiem...

Widzę, że pan myśli niezbyt sprawnie... Być może — rewolwer, który trzy mam, odbiera panu zdolność logicznego rozumowania...

— Mów pan wyraźniej, o co panu idzie...

— Pan mi grozi, prawda?

— Owszem — grozę i podkreślam, że groźbę spełnię...

— Napewno?

— Napewno! — odparł z mocą Tarlicki.

Wówczas Litow spoważniał i rzekł, akcentując każde słowo:

— A czy jest pan pewny, że pan się z tego mieszkania wydostanie? Czy sądzi pan w swej naiwności, że będę o tyle głupi, iż po tem, co tu zaszło, odważę się pana wypuścić na wolność?

Teraz dopiero reporter zdał sobie sprawę z grozy swego położenia. Zrozumiał, iż Litow nie żartuje, że knuje jakieś potworne zamiary.

— Co pan ze mną zrobi? — zapytała po chwili

Prawde mówiąc powinienem pana

zastrzelić, jak psa, by się uwolnić raz na zawsze od pańskiej natarczywości... Nie zabiłem jednak dotychczas nikogo, więc — nie chcę zaczynać...

— Hm... W takim razie cóż pan ze mną zrobi?

— Narazie jeszcze nie wiem, mogę jednak pana zapewnić, że potrafię go u nieszkodliwić...

Tarlicki zamyślił się nad czemś głęboko, poczem rzekł:

— Pozwoli pan, że napiję się kawy?

— Proszę bardzo... — odrzekł Litow, nie wypuszczając z ręki rewolweru.

Reporter podeszedł do stołu, wziął do ręki dzbanek gorącej kawy i — ciskał go z całej siły w głowę Litowa. Rozległ się krzyk ugodzonego z niezwykłą siłą mężczyzny. Tarlicki był już przy nim. Chwycił go za rękę, w której trzymał rewolwer i wykreślił ją ku ziemi. Litow, któremu gorący płyn straszliwie poparzył oczy, sprawiając okropny ból, stracił na chwilę przytomność umysłu i wypuścił broń na podłogę.

Wrócił jednak do siebie bardzo szybko i rzucił się na przeciwnika. Zaczepił się z sobą, walcząc zaciekle.

Odgłosy walki zwały się do pokoju Hefczyńska, która widząc, co się święci, podniosła z podłogi rewolwer i wymierzyła silny cios rączką w głowę reporter. Tarlicki jęknął głucho i padł, zwalony z nóg na podłogę. Wtedy Litow podniósł się z trudem i rzekł do Wity:

— Daj no jakieś sznury... Zwiążemy tego szpicla zanim wróci do przytomności...

Spełniła posłusznie jego rozkaz. Po

chwili leżał Tarlicki na podłodze, silnie skrepowany powrozami.

— A to lotr... — mrucał ze złością Litow, przykładając do poparzonej twarzy, dłonie — Ale będzie już miał za swoje, ho, ho...

— Co z nim zrobimy?

— Zastrzelę go jak psa — syknął Harry.

— Daj spokój... Całą kawienicę postawisz na nogi...

— Więc co? Żywego nie możemy go puścić...

— Mhm... Chyba żebyśmy uciekli...

— Głupia. Całą policję będziemy mieli na piętach...

Litow przeszedł się kilkakrotnie po pokoju, nie posiadając się z bezsilnej złości.

— Spławimy go w Wiśle — rzekł po chwili... — Niedaleko stąd... Wezmę go na plecy i — hajda... Trzeba go tylko w płachty owinać, żeby stróż się nie domyślił, że to człowiek...

Wzięli się szybko do roboty. Tarlicki przez cały czas nie odzyskał przytomności. Tak się przynajmniej jego o prawcom zdawało. Pozwolił się zapakować do worka, wstrzymując dech w piersiach.

Litow przerzucił ze zdumiewającą siłą bezwładne ciało przez ramię i wyszedł z mieszkania. Zaspany dozorca otworzył bramę, nie zwracając zbytnej uwagi na obładowanego lokatora.

Harry skierował się ku Wiśle, nad słuchując z niepokojem, czy ktoś nie idzie. Nagle krzyknął przeraźliwie i zatonął się na nogach.

(D. C. L.)

„Moje życie było tragiczne“ oświadcza królowa rumuńska Marja w swych pamiętnikach.

Piękna królowa—mimo cierni, które jej dała korona, jest optymistką.

Zmiana tronu w Rumunii znowu uczyniła królową Marię rumuńską przedmiotem ogólnego zainteresowania. Nie poraż to pierwszy cały świat mówi o królowej rumuńskiej. Nie tak to dawno amerykańska podróż rumuńskiej królowej zajmowała bardzo żywo opinie i prasę całego świata. Znaną też jest wspólna udział królowej w różnych sprawach politycznych dotyczących Rumunii.

Oczywiście poglądy na charakter i działalność królowej rumuńskiej, na jej rolę, jaką odgrywała dotychczas w rumuńskiej międzynarodowej polityce, są bardzo rozbieżne, a często na fałszywych podstawach oparte. Warto się tedy dowiedzieć, co królowa, która zresztą jest nie tylko monarchinią, ale i literatką mówi o sobie. W pamiętnikach swoich, które znane są tylko nie wielkiemu kręgu osób, królowa powiada:

„Jeżeli ktoś spogląda wstecz na swoje życie, to ono wydaje mu się niby daleką drogą, pełną przypadkowych wydarzeń. Teraz dopiero kiedy spoglądam na ubiegłe pół stulecie, życie moje wydaje mi się sumą wypadków przymusowych. Widzę, że małą skromną, nie wiedzącą już, która z nadzieją w sercu i z piosenką na ustach przygotowywała się do długiej podróży życiowej i prawie, że nie rozpoznaje siebie w tej istocie. Bo to było zupełnie inne ja moje, które z fałszywym zgoła wyobrażeniem o wszelkich rzeczach rzuciło się w życie i dopiero potem los je nauczył, że rzeczy są inne, zupełnie, aniżeli się przedstawiają.

Przedewszystkiem życie nauczyło mnie tego jednego: że szczęście nie jest niczem konkretnym, co byśmy uchwycić i w ręce ująć zdołali. Ono nie ma barwy, ani wagi i nie ma czasu właściwego sobie. Szczęście to jest sposób, w jaki my odnosimy się do życia i jego wydarzeń. Nie te fakty zewnętrzne tworzą szczęście, chodzi tylko o to, jak my je bierzemy. Pędzimy od iluzji do iluzji poprzez nadzieję, marzenia, pomyłki i pragmatyzm. Pędzimy tak przez całe życie, nigdy właściwie nie znamy spoczynku i spokoju.

Dzisiaj — powiada królowa Marja — bez gorętszy myślę o tym przymusie życia. Stanowi to nawet pewną pociechę, jeżeli się wie, że siła wyższa ponad naszą wolę kieruje wszystkimi rzeczami i kiedy dochodzimy do przekonania, że nic nie jest stracone, że nic się nie dzieło na próżno, ponieważ wszystko działa się musi, że statkowanie się nie jest niebezpieczeństwem ale tylko etapem logicznego rozwoju prowadzącego do śmierci.

Moje życie szczególnie w ostatnich czasach było prawdziwie tragiczne. Wpadłabym nieraz w rozpacz, gdybym się nie nauczyła wypadków i rzeczy traktować z wyższego punktu widzenia. To stanowisko duchowe nie ma zresztą nic wspólnego z rezygnacją. Przez całe życie moje byłam aktywną bojowniczką i tego zresztą domaga się od nas przyroda i cała nasza natura ludzka: winniśmy zawsze wietrzeć w lepsze jutro. Nigdy nie wiemy, co przyniesie dzień następny, ale poszukujemy ciągle zaspokojenia naszych pragnień, i dążymy do naszych celów, chociaż nigdy w zupełności dosięgnąć ich nie możemy. Zawsze prześwieca nam jakieś światło, które nas prowadzi aż do grobu.

Zaiste, że temi słowy nie przemawia polityczna agitatorka pobudzająca do wojny. To są odczuwania i myśli poetki filozofki.

Królowa Marja żyła w ogromnej przyjaźni ze swoją ciotką znaną pod literackim pseudonimem Carmen Sylva.

Ciotka Elżbieta — opowiada królowa Marja w swoich wyznaniach — nie żyła na ziemi, ale przebywała w świecie ideałów i marzeń. I dlatego w życiu spotykała ją ciągle rozczarowanie. A mimo tego w umyśle jej powstawały ciągle nowe wspaniałe idee. Chciała ona stworzyć olbrzymi zakład dla niewidomych, w którym miałyby przygrywać cały dzień muzyka, osłaniając ciężki los tym którzy wzrok utracili. Martwiła się ona tem bardzo, że ta romantyczna idea nie mogła zostać zrealizowana. Marzyła o

budowaniu katedr, o budowaniu kościołów i szpitali. Wielką namiętnością jej życia była muzyka, która to namiętność ją zresztą od niej przejęła. Ona też wpoiliła we mnie ukojenie kwiatów. Los pozwolił mi raz jeszcze zgłować mojemu mężowi ostatnią radość. Król Ferdynand miał dla odbycia rekonwa-

lescencji przybyć do zamku Balcic nad morzem Czarnym. Poleciałam wtedy ogrodnikowi ażeby park zamienił w morze niebieskich kwiatów. Być może, że uroczy widok z okna na prześliczne kwiaty był ostatnią radością w życiu smutnego małżonka.

Echa wypadków w Rumunii.



6-letni król rumuński składa w parlamencie przysięgę na konstytucję.

Mężczyźni zrywają węzły małżeńskie najczęściej z winy swych kapryśnych małżonek.

Rozwody na tle amerykańskiej statystyki.

Miss Inderrieden, dyrektorka chicagowskiego „Service Bureau“ ogłosiła interesujące zestawienia, bardzo aktualne w epokę, w której sprawa przeprowadzania rozwodów, stała się formalną manją we wszystkich krajach.

Miss Inderrieden, zestawiała ni mniej ni więcej, tylko 50 tys. wypadków „złotliwego opuszczenia“. W wypadkach tych oświeciła ona jednak rzecz całą tylko jednostronnie. Zajmuje się bowiem wyłącznie mężczyzną i stwierdza, iż we wszystkich znanych jej procesach, małżonkowie opuszczając żonę, nie umieli podać prawdziwej przyczyny i zasadniczego powodu dla swej ucieczki ze związku małżeńskiego.

Mimo, że sama jest kobietą, miss Inderrieden przedstawia rzecz obiektywnie i stwierdza szczerze, że w 50 proc. wypadków żony ponoszą winę tego, iż mężowie nie mogą z niemi wytrzymać. W 41 proc. mężowie opuszczają żony dla jakiejś innej kobiety.

Finansowe konflikty wchodzi w grę tylko w 12 proc., a kwestia niewierności stała się powodem tylko w 10 proc. wypadków rozwodowych.

Istnieją jednak również inne powody rozluźniania się węzła małżeńskiego. W 8 proc. rozchodzących się małżeństw, przyczyną jest zbyt wielka ilość dzieci, w 5 — 6 proc. powodem „rozlewności“ staje się kłótniwość i tyrania jednego z nich. Miss Inderrieden stwierdziła, iż na 50 tysięcy zanotowanych przez nią wypadków, kwestia złej kuchni stanowiła tylko w 2 proc. powodów do rozejścia.

Jestto dowód, iż przysłowie „przez żołądek do serca mężczyzny“ znajduje małe zastosowanie w Ameryce. Nieporządek i brak czystości w utrzymywaniu domu, był tylko w 1/100 proc. powodem do rozwodu. Drobiazgowa statystyka procesów rozwodowych, przeprowadzona przez miss Inderrieden nie wymienia w żadnym wypadku t. zw. „nieprzewidywalnego wstępu“, jako powodu do żądania rozwodu.

Prawdopodobnie amerykańska autorka powyższej statystyki ogłosił niebawem drugą jej część i w niej poda przyczyny, dla których rozwodów domagają się żony, w pierwszej bowiem części statystyki uwzględnione były tylko pretensje mężów.

Maciste w nowej roli.



Oto jest najnowsza kreacja popularnego artysty filmowego Maciste'a.

Dwa kontynenty w walce o szpargali znalezione w tajemniczej szkatulce.

Pośmiertny tgiel historyczki.

Przed kilku tygodniami cały Londyn oczekiwał z napięciem otwarcia tajemniczej szkatułki pani Joanny Southcott, zmarłej w roku 1827. W testamencie swoim pani Southcott polecała otworzyć szkatułkę w 100 lat po swojej śmierci w czasie, kiedy „Anglia znajdzie się w trudnym położeniu“, z którego wybawia ją zawarte w kasie „prorocztwa“, zapobiegające „rewolucjom, trzęsieniom ziemi, huraganom i wojnom“.

Jak wiadomo uroczystość otwarcia szkatułki odbyła się z wielkimi ceremoniami, w obecności biskupa i władz, lecz ku zmartwieniu żadnych sensacji londyńczyków znaleziono w niej zaledwie kilka starych książek i kilkanaście monet...

P. Southcott uznano więc za egzaltowaną historyczkę, która w 100 lat po swojej śmierci chciała wyrządzić figla potomnym, tymczasem jednak okazało się, że sprawa ma nieco inne podłoże.

Joanna Southcott urodziła się w r. 1750 jako córka wieśniaka w Devonshire. Pod wpływem nieszczęśliwej miłości poczuła w sobie „misję religijną“ i zaczęła nawracać wieśniaków.

Ojciec, wierzący metodysta, wypędził ją z domu. Joanna ruszyła więc w świat. W 42 roku życia poczuła, że ogarnia ją „duch prawdy“, który jej zwiastował, że jest przeznaczona na matkę „Shilosa“, drugiej inkarnacji Chrystusa. 10 dni „mocowała się z ciemnościami“, poczem spisała swoje natchnienia i założyła gminę wyznaniową. Każdy nawrócony opłacał 1 funt szt., za co otrzymał pokwitowanie, że „jest dojrzały do tysiącletniego królestwa“. Wkrótce gmina liczyła 100,000 głów, a majątek prorokini tyleż funtów szterlingów.

Po jej śmierci, gmina znacznie się zmniejszyła, lecz i dziś jeszcze liczy 50,000 wyznawców, z czego w Anglii mieszka 20,000, w Ameryce zaś 30 tysięcy osób. Oba te odłamy wiodły ze sobą przez długie lata spór, na której półkuli ma być otwarta szkatulka.

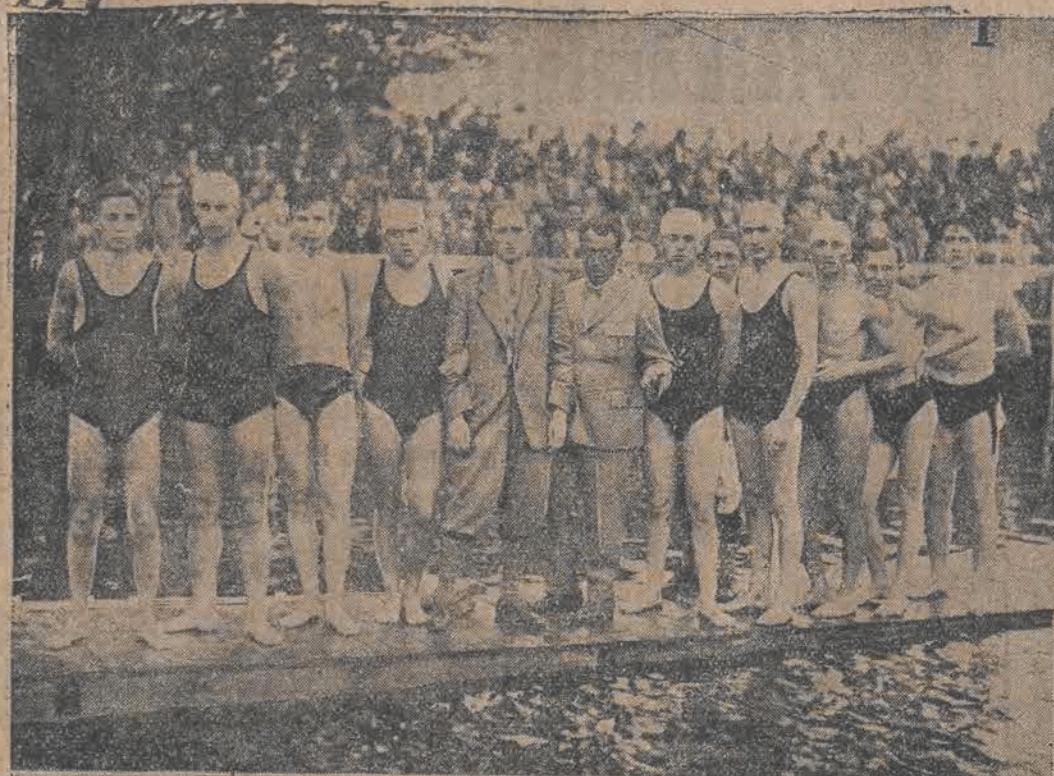
Kiedy wieść o zawartości kasety przedostała się do Ameryki, wśród tamtejszych „southcottistów“ zawrzało. Twierdzą tam, że w sprawie szkatułki musiano dokonać najwidoczniej oszustwa, że albo na jej miejsce wstawiono podstępnie nową, albo też otworzono ją wcześniej i zabrano prorocztwa i pieniądze. Sekta amerykańska sądzi bowiem, że w szkatule napewno znajdowały się znaczne kapitały, gdyż testament nie zawierał ani słowa rozporządzenia co do majątku prorokini.



SPORT



Z międzynarodowych zawodów pływackich w Warszawie.



W ubiegłym tygodniu odbyły się w Warszawie międzynarodowe zawody pływackie, urządzone na tak wielką skalę, iż można je śmiało określić jako największą z dotychczasowych imprez tego rodzaju w Polsce. Wzięli w nich udział pływacy czeskiego klubu „M. A. C.” z Brna, międzynarodowego „International Swimming Club” z Brna, M. A. C. z Budapesztu, oraz szereg najwybitniejszych sił pływackich z naszych najważniejszych ośrodków pływackich, jak Warszawa (Polonia, AZS. i Wojskowy Klub Wioślarski), Kraków (Jutrzenka, Cracovia, A. Z. S. i Makkabi) oraz z Giszowiec (G. Śląsk). — Zawody te dowiodły mimo, iż zakończyły się generalnym zwycięstwem zagranicznych pływaków, wielkiego postępu naszego pływactwa, ponieważ padło na nich aż sześć rekordów polskich. — Powyżej podajemy szereg zdjęć najwybitniejszych pływaków, którzy brali udział w powyższych zawodach. 1) Reprezentacyjna drużyna Krakowa. Od lewej ku prawej: Rose, Trytko, (Cracovia) Solinger, Lewkowicz, (Makkabi), p. Steinberg, kierownik sekcji Jutrzenki, p. Fächer, kapitan Polskiego Związku Pływackiego, Wacitel, Wadler, Z. Rittermann, Schönfeld, Klein i J. Ritterman (Jutrzenka), 2) Drużyna „International Swimming Club (Brno): Pierwszy rząd od góry: od lewej ku prawej: Wagner, Bielicki, Rudo Arndt i Rudi Plocaty. Drugi rząd: Schneider, O. Plocaty, Kreiczek, Emil i Kreiczek Stanisław. Trzeci rząd, od lewej: Rudo Kurt, Hasmona i Landau. 3) Od lewej: Bielicki, Kreiczek (ISCB), który mimo małego wzrostu jest doskonałym graczem w piłce wodnej, wreszcie Rudo Kurt 4) Kpt. Kuncewicz, który na tych zawodach zestawiał nowy rekord polski w pływaniu na 50 m. stylem dowolnym, uzyskując czas 32.2. 5) Matysiak (AZS, Warszawa), drugi rekordzista polski na tych zawodach, dzięki wynikowi osiągniętemu w pływaniu na 800 mtr. w czasie 13:45.2. 6) Znakomity pływak praski i rekordzista czeski na 800 mtr. Kontek (AZS. Praga), zdobywca I. miejsca w biegu na 800 mtr. w czasie 12:38.2 i Matysiak (AZS, Warszawa), bezpośrednio po ukończonym biegu, w którym zajęli dwa czołowe miejsca.

Arbitrem meczu Ł. K. S. — Turyści będzie p. Przeworski lub Rutkowski.

Polskie Kollegjum Sędziów, które każdorazowo wyznacza na zawody o mistrzostwo Polski, sędziów, obecnie ma twarde orzechy do zgryzienia, gdyż dwóch sędziów t.j. pp.: Ziemiański i Rosenfeld, którzy obrazili się na publiczność łódzką za to, że poznała się na ich „wzorowym” sędziowaniu, kategorycznie odmówili prowadzenia jakiegokolwiek zawodów w Łodzi.

Pozatem w bieżącą niedzielę w Polsce wyznaczonych jest 7 meczów i wszystkie należy obsadzić dobrymi sędziami, a szczególnie mecze ŁKS. — Turyści i Czarni — Pogoń, które są derbami w tych miastach. Wobec czego w Łodzi mają prowadzić zawody ŁKS. — Turyści sędzią p. Przeworski lub Rutkowski t. j. ci, którzy dotychczas zdobyli sympatię naszej publiczności.

Kto gra w niedzielę o mistrzostwo Ligi?

Stosownie do kalendarzyka rozgrywek mistrzostw PLPN. w niedzielę dnia 7 sierpnia r.b. odbędą się następujące zawody: Warszawianka — IFC. w Warszawie, TKS. — Hasmona w Toruniu, Warta — Legia w Poznaniu, ŁKS. — Turyści w Łodzi. Czarni — Pogoń we Lwowie, Jutrzenka — Wisła w Krakowie, Ruch — Polonia w Katowicach. Wszystkie powyżej wymienione zawody są fascynujące, gdyż za wyjątkiem Warszawianki klasa drużyn jest niemal równa.

Nowe rekordzistki Łodzi.

Dowiadujemy się, że Łódzki Okręgowy Związek Lekko-Aletryczny zatwierdził nowe rekordy lekko-aletryczne pobite w Łodzi przez zawodniczkę ŁKS. a mianowicie: w rzucie dyskiem: Kobielska 27.80 mtr. i Wencka 28.83 mtr. oraz w sztafecie 4 razy 75 mtr. w czasie 46.4. Skład sztafety następujący: Wencka, Zylberzanka — Jaszczakówna — Kobielska.

Casino

Dziś premjera!
Wielki dwugodzinny program!!!
 Filmy sezonu 1927-1928.

VALENCIA

(Miłość hiszpanki)
 Wielki dramat z życia hiszpańskiego.

W roli głównej słynna i piękna
MAE MURRAY

Reżyser:

Dymitr Buchowiecki

słynny z obrazu

„BIAŁE NOCE“

JEDNA KOBIEȚA i ONI DWAJ

Porywający film, kreślący z pełnym realizmem mękę pięknej kobiety prześladowanej przez szantażystów.

W roli głównej:

Hrabina AGN. ESTERHAZY

Początek przedstawień o godz. 6-ej pp.
 W niedzielę i święta o 1.30.

W niedzielę i święta ceny miejsc od g. 1.30 do 3-ej
50 gr. i 1 zł.

SPLENDID

Jutro premjera!

10-ty podwójny program

1) Tajemnica wielkomiejskiego pałacu

Porywający dramat w 10 aktach według znanej powieści Artura Landsbergera p. t. „Villa im Tiergarten“.

2

Mąż swojej żony

Przewspaniała komedia w 10 aktach

z **LUCY DORAINE** w roli głównej

Jutro premjera!

SPLENDID

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet denty-
 styczny przy Górnym Rynku,
Piotrkowska 294, tel. 22-89
 przy przystanku tramw. pabjanickich)
 przyjmuje chorych w chorobach wszyst-
 kich specjalności od g. 10 rano do 6-ej
 po poł. Szczepienie ospy, analizy (mo-
 cza, krew, płwocin etc.) operacje
 opstrunki.

Porada 3 złote. Wizyty na mieście
 Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele
 świetlne. Naświetlanie lampą kwarcową.
 Roentgen. Zęby sztuczne, korony
 złote, platynowe i mosty.
 W niedziele i święta do godz. 2 po poł.



Ważne dla piekarzy!

Ponieważ wyszło rozporządze-
 nie, że piekarnie winny mieć siatki
 druciane nad oknami, ogłaszam,
 że można je nabyć w **ślusarni**
 przy ul. Wschodniej 4, front
 w suterynie.

KLINIKA

Położniczo-Ginekologiczna
 D-ra med.

S. DRUEBINA

6-go Sierpnia 15-17, tel. 53-10
 I i II klasa.

Dr.

Prechner

choroby dzieci.

powrócił.

PENSJONAT

Z. Wojcickiej w Poddebiu

znany od szeregu lat. Posiada jeszcze
 kilka pokoi wolnych. Obecnie rozpoczął
 się nowy sezon. Ceny na takowy obni-
 żone. Wynajmuje się również pokoje
 umeblowane bez utrzymania. Na stacji
 Poddebie specjalny gońiec wskazuje
 drogę.

Pensjonat DLA DZIECI w Bolesławowie

pod kierunkiem D-ra **WANDY KAUFMANY**
HIRSZBERGOWEJ i FELICJI KĘDRZYNY

czynny.

Zgłoszenia przyjmuje się na miejscu lub w Łodzi
 Narutowicza 30 m. 7, tylko między godz. 1-2 po
 południu. Telefon Nr 83

Dr. med.

Lubiec

Cegielniana 43

Tel. 41-32.

Choroby skórne, we-
 neryczne, moczopłciowe
 Leczenie sztucz-
 nym słońcem wy-
 zynowem.

Przyjmuje od
 g. 8 do 10 rano
 od 5-8 w.

Doktor

W. Łagunowski

Choroby skórne

weneryczne

moczopłciowe.

Gdańska 42.

Przyjmuje:

od 9 do 10 1/2 r. od

1-2.45 pp. i od 8-9

wiecz.

powrócił.

Dr.

S. Lewkowicz

Chor. skórne we-

neryczne i płciowe.

Konstantynowska 12.

Tel. 55-52

Przyjmuje od 9-1

i od 6-8. Dla pań

od 4-5.

Dla niezamożnych

ceny lecznic.

Lekarz - dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecz-

nicy przy ul. Piotr-

kowskiej 294.

codziennie od god-

2-7 wiecz.

LAUREATKA

możkiewskiego kon-

serwatorium

wznosiła lekcje

gry fortepianowej

Przyjmuje od 10-12

i od 2-5.

Wschodnia 72,

m. 19 m

Lezioni d'italiano

(conversazione,

grammatica, lette-

ratura) in segne sig-

norina laureata in

lettere

Tel. 39-85 dalle

9-1 e dalle 5-8

POKÓJ

frontowy

umeblowany, 2 ok-

na, do wynajęcia.

Piotrkowska 87,

m. 8. Obejrzeć mo-

żna 9-5.

Ogłoszenia drobne

Rozmaite

Potrzebny pracow-

nik fryzjerski.

Krzywa 2. Lewan-

dowski. (K)

Zaginęła karta od

paszportu wyda-

na z fabryki Gaje-

stra na imię Adeli

Szmalc, zamiesz-

kuje Chojny, Wy-

kockiego 4. (K)

Potrzebny subje-

kt cukiernik i chło-

pak Cegielniana 33

Cukiernia (SD)

Wynajmy reperuje

Trakcja sztucz-

na Piotrkowska 92

(SD)

Katalog Nr. 16

wydawnictwa

„Pomoc Szkolna“

wyszedł z druku.

treść: Podręczniki

do nauki bez kore-

pektorów; Wyboro-

wa beletrystyka;

Wiedza praktyczna

w układzie przystę-

pym; Języki obce;

muzyka i malarstwo

dla amatorów i t.p.

Katalog na żądanie

wysyła bezpłatnie

Księgarnia „Pomoc

Szkolna“ Wajnara,

Warszawa, Białe-

ńska 5/26. 15F

Prenumerata

W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł.
 miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.—

Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49,

Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44

Telefon administracji 22-14 — — —

Godziny przyjęć redakcji 6-7

po poł. Rękopisów niezamówio-

nych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia:

ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetry (na stronie 10 szpalt). W TEKSCIE:
 40 groszy za wiersz milimetry (na stronie 4 szpalt). Zareczynowe 1 zaślubin, pe-
 tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk
 ogłoszeń administ. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najm. 50 gr.
 Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.